

PLATON

FEDON

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył
WŁADYSŁAW WITWICKI

Kęty 2021
WYDAWNICTWO
MAREK DEREWIECKI

Tytuł oryginału:

Φαίδων

Wydanie pierwsze drukiem: Wydawnictwo ANTYK, Kęty 1999

Podstawa wydania:

Platon, *Dialogi*, t. I–II, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2021

© 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Marek Derewiecki

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył: Władysław Witwicki

Przekład i opracowanie przejrziała i uzupełniła: Edyta Kubikowska

Korekta: Teresa Dziemińska

Skład tekstu i projekt okładki: PA

ISBN 978-83-66315-62-4

WYDAWNICTWO MAREK DEREWIECKI

ul. Szkotnia 29a, 32-650 Kęty

tel./fax (33) 8454149, 603931607

e-mail: wydawnictwo@derewiecki.pl

Księgarnia: www.derewiecki.pl

Dystrybucja: tel. 502637305

Spis treści

Wstęp tłumacza	4
<i>Fedon</i>	15
Notka o Autorze	105
Lista dialogów Platona wydanych w formie ebooków	106

WSTĘP TŁUMACZA

Gdzieś pomiędzy rokiem 571 a 500 żył w południowej Italii Pitagoras syn Mnesarcha, człowiek, którego bractwo pitagorejskie czciło jako swego założyciela. Miał być uczniem przyrodnika Anaksymandra, ale nie pracował w Jonii, tylko w Krotonie w Kalabrii, nad Morzem Jońskim. Osiadł tam, jak mówiono, po odbyciu kształcącej podróży do Egiptu, gdzie się zapoznał z kapłanami i nauczył się od nich wielu rzeczy, a przede wszystkim matematyki. I jak długo trwać będzie kultura europejska, będą jego imię powtarzały dzieci uczące się o stosunku kwadratów na bokach trójkąta prostokątnego.

Ale matematyka nie była wyłącznym polem jego zainteresowań. Szerzył pewien pogląd na świat i życie i organizował młodzież arystokratyczną w związki poświęcone pracy nad sobą w myśl poglądów mistrza. Związki o charakterze zakonnym.

Arystokratów pitagorejczyków nie znosiły nieraz demokratyczne republiki w południowych Włoszech. Sam Pitagoras już jako starzec musiał po dwudziestu latach pracy w Krotonie uciekać na północ, do Metapontu, gdzie i życie zakończył. Blisko sto lat po jego śmierci obiegł tłum w Krotonie dom Milona, gdzie się byli zgromadzili pitagorejczycy, i podpalił go na czterech rogach, aby żywa noga nie wyszła. Uratowało się z tego zebrania tylko dwóch: Archippos i Lyzis, obaj z Tarentu rodem. Lyzis uciekł do Teb w Beocji i tam uczył młodego Epaminondasa, przyszłego pogromcę Sparty pod Leuktrami i Mantinęą.

Ale nie wytępiono arystokratycznego zakonu. W czasach Platona stał nawet na czele państwa w Tarencie pitagorejczyk Archytas, a kółka pitagorejskie rozsiane były po wielu miastach Małej, a przede wszystkim Wielkiej Grecji. W takim kółku pitagorejskim opowiada Fedon platoński o ostatnich godzinach Sokratesa i mówi rzeczy, które się pitagorejczykom wydają dawno znane i bliskie. I nam dziś nieobce.

Z nauką pitagorejczyków zapoznał się Platon blisko podczas swej podróży sycylijskiej i ślad jej zostawił w wielu dialogach. W *Fajdroście*,

a jeszcze silniejszy w *Fedonie*. Stąd, żeby *Fedona* przeczytać z pożytkiem, potrzeba by wiedzieć, co tylko wiedzieć można, o pitagorejczykach.

Niestety, wiadomo o nich mało i to z drugiej, trzeciej ręki przeważnie i z późnych lat. Ale coś niecoś wiadomo. Plotki nieraz i drobiazgi dłużej trwają niż rysy istotne i ważne.

Więc mówiono o nich na przykład, że nie wymawiają nigdy imienia swego mistrza, przez nazbyt wielką cześć dla jego pamięci, tylko mówią: „On”, „On Sam powiedział” i to był w ich dyskusjach ostateczny argument.

Mówiono, że przyjęcie do ich gminy poprzedzać miał pięcioletni nowicjat, okres próby. Przez ten czas nowicjusz musiał zachowywać ścisłe milczenie, wyjąwszy konieczne potrzeby życia, i być ślepo posłusznym przepisom. Ubierał się biało, aby zawsze chodzić czysto, nie jadł podobno mięsa (choć temu niektórzy przeczą), nie patrzył na osoby drugiej płci, nie oddawał się gonieniu za zarobkiem, poprzestawał na udziale we wspólnym majątku, a wstępując do gminy składał śluby posłuszeństwa, ubóstwa i wstrzymania się od stosunków z drugą płcią.

Żartowano sobie z ich wiary w metempsychozę. Mówiono, że bobu nie jadają, aby w ziarnie nie zjeść i duszy jakiegoś krewnego, która się później głośno skarżyć gotowa. Ksenofanes, współczesny Pitagorasowi, zostawił taki epigram:

*Raz ktoś szczeniaka miał bić, gdy szedł Pitagoras ulicą.
Na to filozof tak rzekł: „Dajże mu żyć, połóż kij!
Płacze piesek, bo dusza w nim siedzi bliskiego człowieka;
Ja nawet wiem, kto to jest; zaraz poznałem jej głos”.*

Któryś z pitagorejczyków rozpoznał nawet jako swoją własność spróchniałą tarczę z ozdobą z kości słoniowej, zawieszoną w świątyni Apollona. Twierdził, że miał ją pod Troją, kiedy był Euforbosem i padł z ręki Menelaosa. Inni podają, że pitagorejczycy za dusze uważali pyłki widoczne w promieniach słońca w pokoju albo to, co te pyłki porusza. Arystoteles sądzi, że na myśl tę naprowadziła ich ustawiczna ruchliwość tych pyłków, nawet podczas ciszy w powietrzu, bo dusza to był w ich języku pierwiastek ruchu.

Trudno z tym pogodzić inny pogląd pitagorejski, który w *Fedonie* znajdujemy, a mianowicie ten, że dusza jest harmonią pewną czynników fizjologicznych.

W każdym razie dusza była u nich pojęta materialistycznie. Było to coś widzialnego, choć przezroczystego prawie, i coś, co ma głos. Zobaczymy te rysy i w platońskim obrazie dusz.

Arystoteles nie wspomina o pismach samego Pitagorasa — widocznie zaginęły wszystkie już w starożytności. Wie tylko o tzw. pitagorejczykach i tak mniej więcej tłumaczy i przedstawia ich naukę w swej *Metafizyce* (A. 5. 985 b. 23). „Tak zwani pitagorejczycy zaczęli się pierwsi poważnie zajmować matematyką, a porobiwszy na tym polu znaczne postępy, doszli do przekonania, że pierwiastki liczb są pierwiastkami wszystkich rzeczy. A ponieważ w matematyce liczby są czymś z natury pierwszym, a w liczbach zdawało im się, że widzą podobieństwa wielorakie do rzeczy istniejących i powstających raczej niżli w ogniu, ziemi lub wodzie, przeto powiedzieli, że taki a taki układ liczb to jest sprawiedliwość, a inny znowu to dusza i umysł, a inny to czas i tam dalej, i tam dalej. Prócz tego, widzieli jeszcze właściwości szczególne i stosunki między zgodnościami liczb, a że wszystko na świecie wydawało im się z natury najpodobniejsze do liczb, a liczby czymś z całej natury pierwszym, więc uważali, że pierwiastki liczb są pierwiastkami wszystkiego, co istnieje, i że cały wszechświat harmonią jest i liczbą.

Zbierali tedy i wykazywali wszelkie możliwe i niemożliwe podobieństwa pomiędzy liczbami i harmoniami a stanami i częściami wszechświata i całą jego organizacją. A jeśli kiedy nie szło, naciągali rzeczy gwałtem, aby się tylko nauka razem trzymała. Powiadam na przykład tak: dziesiątka się im wydawała czymś doskonałym i uważali, że w niej się bez reszty wyraża i mieści cała natura liczby — więc powiedzieli, że i ciał błędzących po niebie będzie dziesięć, a że widać takich w ogóle tylko dziewięć, wymyślili dziesiątą niewidzialną: przeciwziemię”.

Te pierwiastki liczb, o których mówi w tym miejscu Arystoteles, to w języku pitagorejczyków: skończoność i nieskończoność albo parzystość i nieparzystość, bo to, co nieparzyste, znaczyło u nich tyle, co skończone. Z tych pierwiastków, mówili, składają się rzeczy, a nie z ognia, wody czy powietrza, jak chcieli jończycy: Heraklit, Tales lub Anaksymenes. Wymieniali takich pierwiastków wiele par, bo oprócz poprzednich jeszcze następujące: jedność i wielość, to co prawe i to co lewe, to co męskie i to co kobiece, spoczynek i ruch, to co proste i to co krzywe, światło i ciemność, dobro i zło, kwadratowość i prostokątność.

Z drugiej strony mówili, że rzeczy nie składają się z liczb i z ich pierwiastków, tylko naśladują liczby, podobne są do liczb.

Jak właściwie to rozumieli wszystko i czy rozumieli w ogóle, nie dojdziemy, bo polegamy na świadectwach drugich, trzecich osób, nie zawsze bezstronnych i jasnych. Wszystko to, na razie, wygląda niezmiernie bałamutnie, mętnie i nieoczywiście; jakieś przeczucie prawidłowo-